

„Batory” pływał opromieniony przedwojenną sławą luksusowego transatlantyku, wyposażonego od A do Z w przedmioty zaprojektowane przez najlepszych polskich artystów. Był również słynny dzięki wojennej legendzie, gdy pływał w konwojach i podróżowały na nim dzieci ewakuowane z Wielkiej Brytanii do Australii. Zyskał sobie wtedy miano „Lucky Ship”, czyli „szczęśliwego statku”. Po wojnie, gdy już wrócił na trasę atlantycką, a w sezonie zimowym pływał m.in. na Karaiby, to nadal dla tych, którym udało się wyruszyć nim w drogę, był miejscem wyjątkowym. Podróż trasą transatlantycką trwała około dwóch tygodni. W tym czasie na statku kwitło życie towarzyskie: zawiązywano nowe znajomości i związki, wzmacniano już istniejące. Za dnia pasażerom oferowano przede wszystkim relaks dla ducha i ciała: kąpiele w basenie pokładowym, leżakowanie lub grę w siatkówkę czy kometkę na pokładzie słonecznym, o ile akurat pogoda sprzyjała. Dla ducha były lektura książek i czasopism z biblioteki i rozmowy na pokładzie. W czasie, gdy rodzice oddawali się rozrywkom, dzieci pasażerów prowadziły własne życie towarzyskie w bawialni pod opieką znającej kilka języków tzw. matki okrętowej. A gdy milusińscy szli spać, życie towarzyskie nabierało rumieńców. Po kolacji (notabene kuchnia „Batorego” słynęła w świecie z wykwintności i jakości, a szef kuchni potrafił wyczarować każde danie – podczas pewnego rejsu nawet zupę z jaskółczych gniazd na życzenie pasażerki, chociaż de facto był to polski żurek), zaczynały się atrakcyjniejsze od gry w ping-ponga przejawy życia towarzyskiego. Zapełniały się bary, orkiestra grała do tańca, palono cygara i dobre papierosy, sączono egzotyczne drinki. Szczególnie jeden, Batory-Special na bazie wódki wyborowej, cieszył się popularnością. Drinki rozluźniały atmosferę, pomagały zachować dobrą kondycję szczególnie podczas sztormów. Wiesław Gołas, który nie raz płynął „Batorym” i uwielbiał

jego „cudowne skrzywienie”, przy którym doskonale zasypiał, wspomina, że spacer po pokładzie sprawiały mu ogromną przyjemność.

„Pusto wszędzie, na pokładzie żywego ducha, nawet kelnerów nie ma. Stoliki umocowane na łańcuchach kołyszają się, talerze dzwonią, sztućce, brzęcząc, przetaczają się po stołach. Tylko brzęk naczyń i stukanie stolików było słychać. Co dwa schodki stał przygotowany kubeczek. I widok tych kubeczków, niestety, prowokował”¹⁷¹ – wspomina Gołas.

Wiesław Gołas był częstym gościem „Batorego” nie tylko półprywatnie (pływał nim często na występy dla Polonii w Kanadzie i USA), lecz także służbowo. W roku 1963 na podkładzie statku, podczas rejsu do Helsinek i ówczesnie Leningradu, Stanisław Bareja kręcił komedię *Żona dla Australijczyka*. Główne role grali Wiesław Gołas właśnie i Elżbieta Czyżewska, a w filmie i na statku towarzyszył im Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Piękne dziewczęta z „Mazowsza” podniosły więc estetyczny poziom atrakcji podczas tego rejsu. To nie jedyny film kręcony na pokładzie tego transatlantyku. Wcześniej, w 1961 roku, Andrzej Munk nakręcił słynny dramat *Pasażerka* z Aleksandrą Śląską i Anną Ciepielewską. Aktorzy często podróżowali „Batorym”, zwykle płynęli nim na tournée. Przy okazji szlifowali program, występując przed publicznością na statku, jak artyści popularnego kabaretu Wągabunda: Lidia Wysocka, Maria Koterbska, Edward Dziewoński i Wiesław Michnikowski. Dziewoński pływał „Batorym” wielokrotnie, również z założonym przez niego kabaretem Dudek. Podczas jednego z rejsów postanowił zmierzyć się na rękę z kapitanem statku. Kapitan był nieco podchmielony, ale i tak pokonał „Dudka” Dziewońskiego. Płynący statkiem Wiesław Gołas

¹⁷¹ Gołas-Ners A., dz. cyt., s. 124–125.

również chciał się zmierzyć z kapitanem na rękę, ale wykorzystując jego stan, postanowił lekko pomóc przeznaczeniu i w ostatniej chwili zmienił kąt ustawienia ręki – i wygrał!¹⁷²

Nie zawsze podróż przebiegała beztrzesko. Jeszcze w 1953 roku z zespołem Podwieczorku przy mikrofonie do USA popłynęła Hanka Bielicka – ale był to rejs tylko w jedną stronę. Aktorka dostała tak silnej choroby morskiej, że nie zdecydowała się na powrót do kraju statkiem – wybrała samolot¹⁷³.

Spokojnie, ale tylko do czasu, przebiegał rejs, w który wybrali się w roku 1960 Kalina Jędrusik i Stanisław Dygat z córką Magdą z jego pierwszego małżeństwa. Jędrusik i Dygatówna płynęły do rodziny w Londynie, Dygat do USA – otrzymał bowiem stypendium Forda. Dygatowie korzystali z atrakcji, takich jak pokładowe kino (akurat puszczano filmy z Doris Day i Gary Grantem), zakupy w dewizowych sklepach czy spędzanie wieczorów przy sączeniu alkoholu i słuchaniu muzyki w barze Lido albo na dancingu. Pierwszym portem, do którego zawinął „Batory”, była Kopenhaga. I tam doszło do wydarzenia, które nadało dalszemu życiu towarzyskiemu w tym rejsie wymiar makabreski. Jak wspomina Magda Dygat, jeden z pasażerów dostał zawału serca. Statek, który był już w morzu, zawrócił do Kopenhagi, ale pacjenta nie udało się uratować. Jednak jego zwłoki podróżowały do miejsca przeznaczenia w chłodni, ku przerażeniu Magdy Dygat¹⁷⁴.

Pasażerowie mogli szukać rozrywki na statku na własną rękę albo skorzystać z pomysłów podsuwanych przez oficera rozrywkowego. Na „Batorym” w latach sześćdziesiątych tę funkcję pełnili Edward Ibertyński i Eryk Kulm. Do ich obowiązków należało

¹⁷² Tamże, s. 122.

¹⁷³ Bielicka H., dz. cyt., s. 85.

¹⁷⁴ Dygat M., *Rozstania*, Kraków 2001, s. 229–230.

zapewnienie podróżującym dobrej zabawy. Przede wszystkim więc oficer rozrywkowy musiał pamiętać o urodzinach przypadających w czasie rejsu. Jubilat otrzymywał kwiaty i życzenia, a orkiestra odgrywała gromkie „Sto lat!”. Oficer organizował także bale przebierańców albo zabawy z okazji świąt narodowych państw, których obywatele podróżowali, czy szczególnie lubianych przez płęć brzydką wyborów „Miss Batorego”. Życie towarzyskie na transatlantyku upływało więc na delectowaniu się alkoholami i dziełami doskonałej kuchni, tańcach, flirtach oraz grach i zabawach. Zwłaszcza gdy z powodu złej pogody odpadały atrakcje na otwartych pokładach. Popularnością cieszyły się takie gry i zabawy, jak wyścigi w rozcinaniu nożyczkami wzdłuż rolki papieru toaletowego, wyścigi konne na plastikowym torze wyścigowym czy nader popularna gra w bingo. Stawki, jak na warunki PRL-u, były wysokie: „Na statku przegrałem w »Bingo« (b. dobra gra hazardowa) dwa dolary i w tej chwili nie mam już nic, ale jutro dostajemy zaliczkę”¹⁷⁵ – informował w liście rodziców pianista Wacław Kisielewski.

Oficerowie rozrywkowi musieli odznaczać się szczególnymi umiejętnościami, szczególnie niezbędnymi w kontaktach z płcią piękną. Jak ujął to Eryk Kulma: „pić, ale być trzeźwym, uwodzić, ale nie uwieść”¹⁷⁶.

Clou życia towarzyskiego był bal kapitański – pożegnalna kolacja na koniec rejsu, okraszona tańcami. Już sam dobór strojów świadczył o specjalnym charakterze wieczoru: panie obowiązywały toalety wieczorowe, panów smokingi lub w ostateczności ciemne garnitury, oficerów galowe mundury, a intendent i ochmistrzowie występowali w białych ubraniach. Sygnałem do

¹⁷⁵ Urbanek M., dz. cyt., s. 197.

¹⁷⁶ Pertek J., *Królewski statek Batory*, Gdańsk 1975, s. 223